

7 października 2013. Komentarz ojca Jacka Salija

(Jon 1,1-2.11) Pan skierował do Jonasza, syna Amittaja, te słowa: Wstań, idź do Niniwy - wielkiego miasta - i upomnij ją, albowiem nieprawość jej dotarła przed moje oblicze. A Jonasz wstał, aby uciec do Tarsisz przed Panem. Zszedł do Jafy, znalazł okręt płynący do Tarsisz, uiścił należną opłatę i wsiadł na niego, by udać się nim do Tarsisz, daleko od Pana. Ale Pan zesłał na morze gwałtowny wiatr, i powstała wielka burza na morzu, tak że okrętowi groziło rozbicie. Przerazili się więc żeglarze i każdy wołał do swego bóstwa; rzucili w morze ładunek, który był na okręcie, by uczynić go lżejszym. Jonasz zaś zszedł w głąb wnętrza okrętu, położył się i twardo zasnął. Przystąpił więc do niego dowódca żeglarzy i rzekł mu: Dlaczego ty śpisz? Wstań, wołaj do Boga twego, może wspomni Bóg na nas i nie zginiemy. Mówili też [żeglarze] jeden do drugiego: Chodźcie, rzućmy losy, a dowiemy się, z powodu kogo to właśnie nieszczęście [spadło] na nas. I rzucili losy, a los padł na Jonasza. Rzekli więc do niego: Powiedzże nam, Jaki jest twój zawód? Skąd pochodzisz? Jaki jest twój kraj? Z którego jesteś narodu? A on im odpowiedział: Jestem Hebrajczykiem i czczę Pana, Boga nieba, który stworzył morze i ląd. Wtedy wielki strach zdjął mężów i rzekli do niego: Dlaczego to uczyniłeś? - albowiem wiedzieli mężowie, że on ucieka przed Panem, bo im to powiedział. I zapytali go: Co powinniśmy ci uczynić, aby morze przestało się burzyć dokoła nas? Fale bowiem w dalszym ciągu się podnosiły. Odpowiedział im: Weźcie mnie i rzućcie w morze, a przestaną się burzyć wody przeciw wam, ponieważ wiem, że z mojego powodu tak wielka burza powstała przeciw wam. Ludzie ci

starali się, wiosłując, zawrócić ku lądowi, ale nie mogli, bo morze coraz silniej burzyło się przeciw nim. Wołali więc do Pana i mówili: O Panie, prosimy, nie dozwól nam zginąć ze względu na życie tego człowieka i nie obciążaj nas odpowiedzialnością za krew niewinną, albowiem Ty jesteś Pan, jak Ci się podoba, tak czynisz. I wzięli Jonasza, i wrzucili go w morze, a ono przestało się srożyć. Ogarnęła wtedy tych ludzi bojaźń przed Panem. Złożyli Panu ofiarę i uczynili śluby. Pan zesłał wielką rybę, aby połknęła Jonasza. I był Jonasz we wnętrzościach ryby trzy dni i trzy noce. Z wnętrzości ryby modlił się Jonasz do swego Pana Boga. I mówił: W utrapieniu moim wołałem do Pana, a On mi odpowiedział. Z głębokości Szeolu wzywałem pomocy, a Ty usłyszałeś mój głos. Rzuciłeś mnie na głębię, we wnętrze morza, i nurt mnie ogarnął. Wszystkie Twe morskie bałwany i fale Twoje przeszły nade mną. Rzekłem do Ciebie: Wgnany daleko od oczu Twoich, wejrzeć na Twój święty przybytek? Wody objęły mnie zewsząd, aż po gardło, ocean mnie otoczył, sitowie okoliło mi głowę. Do posad gór zstąpiłem, zawory ziemi zostały poza mną na zawsze. Ale Ty wyprowadziłeś życie moje z przepaści, Panie, mój Boże! Gdy gasło we mnie życie, wspomniałem na Pana, a modlitwa moja dotarła do Ciebie, do Twego świętego przybytku. Czyciele próżnych marność opuszczają Łaskawego dla nich. Ale ja złożę Tobie ofiarę, z głośnym dziękczynieniem. Spełnię to, co ślubowałem. Zbawienie jest u Pana. Pan nakazał rybie i wyrzuciła Jonasza na ląd.

(Jon 1,1-2.11)

Pan skierował do Jonasza, syna Amittaja, te słowa: Wstań, idź do Niniwy - wielkiego miasta - i upomnij ją, albowiem nieprawość jej dotarła przed moje oblicze. A Jonasz wstał, aby uciec do Tarszisz przed Panem. Zszedł do Jafy, znalazł okręt płynący do Tarszisz, uścił należną opłatę i wsiadł na niego, by udać się nim do Tarszisz, daleko od Pana. Ale Pan zesłał na morze gwałtowny wiatr, i powstała wielka burza na

morzu, tak że okrętowi groziło rozbitcie. Przerazili się więc żeglarze i każdy wołał do swego bóstwa; rzucili w morze ładunek, który był na okręcie, by uczynić go lżejszym. Jonasz zaś zszedł w głąb wnętrza okrętu, położył się i twardo zasnął. Przystąpił więc do niego dowódca żeglarzy i rzekł mu: Dlaczego ty śpisz? Wstań, wołaj do Boga twego, może wspomni Bóg na nas i nie zginiemy. Mówili też [żeglarze] jeden do drugiego: Chodźcie, rzućmy losy, a dowiemy się, z powodu kogo to właśnie nieszczęście [spadło] na nas. I rzucili losy, a los padł na Jonasza. Rzekli więc do niego: Powiedzże nam, Jaki jest twój zawód? Skąd pochodzisz? Jaki jest twój kraj? Z którego jesteś narodu? A on im odpowiedział: Jestem Hebrajczykiem i czczę Pana, Boga nieba, który stworzył morze i ląd. Wtedy wielki strach zjął mężów i rzekli do niego: Dlaczego to uczyniłeś? - albowiem wiedzieli mężowie, że on ucieka przed Panem, bo im to powiedział. I zapytali go: Co powinniśmy ci uczynić, aby morze przestało się burzyć dokoła nas? Fale bowiem w dalszym ciągu się podnosiły. Odpowiedział im: Weźcie mnie i rzućcie w morze, a przestaną się burzyć wody przeciw wam, ponieważ wiem, że z mojego powodu tak wielka burza powstała przeciw wam. Ludzie ci starali się, wiosłując, zawrócić ku lądowi, ale nie mogli, bo morze coraz silniej burzyło się przeciw nim. Wołali więc do Pana i mówili: O Panie, prosimy, nie dozwól nam zginąć ze względu na życie tego człowieka i nie obciążaj nas odpowiedzialnością za krew niewinną, albowiem Ty jesteś Pan, jak Ci się podoba, tak czynisz. I wzięli Jonasz, i wrzucili go w morze, a ono przestało się srożyć. Ogarnęła wtedy tych ludzi bojaźń przed Panem. Złożyli Panu ofiarę i uczynili śluby. Pan zesłał wielką rybę, aby połknęła Jonasz. I był Jonasz we wnętrzościach ryby trzy dni i trzy noce. Z wnętrzości ryby modlił się Jonasz do swego Pana Boga. I mówił: W utrapieniu moim wołałem do Pana, a On mi odpowiedział. Z głębokości Szeolu wzywałem pomocy, a Ty usłyszałeś mój głos. Rzuciłeś mnie na głębię, we wnętrze morza, i nurt mnie ogarnął. Wszystkie Twe morskie bałwany i fale Twoje przeszły nade mną. Rzekłem do Ciebie: Wygnany daleko od oczu Twoich, wejrzeć na

Twój święty przybytek? Wody objęły mnie zewsząd, aż po gardło, ocean mnie otoczył, sitowie okoliło mi głowę. Do posad gór zstąpiłem, zawory ziemi zostały poza mną na zawsze. Ale Ty wyprowadziłeś życie moje z przepaści, Panie, mój Boże! Gdy gasło we mnie życie, wspomniałem na Pana, a modlitwa moja dotarła do Ciebie, do Twego świętego przybytku. Czciociele próżnych marność opuszczają Łaskawego dla nich. Ale ja złożę Tobie ofiarę, z głośnym dziękczynieniem. Spełnię to, co ślubowałem. Zbawienie jest u Pana. Pan nakazał rybie i wyrzuciła Jonasza na ląd.

(Jon 2,3-5.8)

REFREN: Pan wyprowadzi życie me z przepaści

W utrapieniu moim wołałem do Pana,
a On mi odpowiedział.
Z głębokości Otchłani wzywałem pomocy,
a usłyszałeś głos mój.

Rzuciłeś mnie na głębie, we wnętrze morza,
i nurt mnie ogarnął.
Wszystkie Twe morskie bałwany i fale Twoje
przeszły nade mną.

Rzekłem do Ciebie:
„Wyniany daleko od oczu Twoich,
jakże choć tyle osiągnę,
by móc wejrzeć na Twój przybytek?

Gdy gasło we mnie życie,
wspomniałem na Pana,
a modlitwa moja dotarła do Ciebie,
do Twego świętego przybytku”.

(J 13,34)

Daję wam Przykazanie nowe, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowałem.

(Łk 10,25-37)

Oto powstał jakiś uczony w Prawie i wystawiając Go na próbę, zapytał: Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne? Jezus mu odpowiedział: Co jest napisane w Prawie? Jak czytasz? On rzekł: Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego. Jezus rzekł do niego: Dobrześ odpowiedział. To czyn, a będziesz żył. Lecz on, chcąc się usprawiedliwić, zapytał Jezusa: A kto jest moim bliźnim? Jezus nawiązując do tego, rzekł: Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko że go obdarli, lecz jeszcze rany mu zadali i zostawiwszy na pół umarłego, odeszli. Przypadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął. Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, minął. Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydło, zawiózł do gospody i pielęgnował go. Następnego zaś dnia wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał. Któryż z tych trzech

okazał się, według twego zdania, bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców? On odpowiedział: Ten, który mu okazał miłosierdzie. Jezus mu rzekł: Idź, i ty czyn podobnie!

Komentarz

Przypowieść o dobrym Samarytaninie jest odpowiedzią, jaką dał Pan Jezus na pytanie: "kto jest moim bliźnim?" Zauważmy, że Pan Jezus nie mówi ogólnie: twoim bliźnim jest każdy człowiek. Taka odpowiedź byłaby prawdziwa, ale miałaby w sobie niewiele mocy zobowiązującej.

Kto jest moim bliźnim? Pan Jezus na to pytanie odpowiada nieporównanie bardziej konkretnie: bliźnim jest każdy człowiek, choćby twój nieprzyjaciel, który znalazł się w potrzebie, a jest on twoim bliźnim szczególnie wtedy, gdy znalazł się w twojej przestrzeni, a innych albo nie ma, albo mijają go obojętnie.

Obraz dobrego Samarytanina świetnie opisuje to, na czym polega sakrament chorych. W Liście Apostoła Jakuba czytamy: "Choruje kto między wami? Niech wezwie kapłanów Kościoła, by się modlili nad nim i namaścili go olejem w imię Pana. A modlitwa pełna wiary będzie dla chorego ratunkiem i Pan go podźwignie, a jeśli by popełnił grzechy, będą mu odpuszczone".

Otóż dawcą wszystkich sakramentów jest Pan Jezus. Kiedy jest komuś udzielany sakrament chorych, Pan Jezus pochyla się nad tym chorym jak Dobry Samarytanin. I wlewa w jego rany wina i oliwy. Wino, kiedy się je wylewa na ranę, szczypie, ale i dezynfekuje. Pan Jezus przez sakrament chorych ogarnia cierpienia i lęki tego chorego, ogarnia je swoją mocą i chce je tak oczyścić, aby one się przemieniły w miłą Bogu ofiarę.

Z kolei oliwa ma działanie łagodzące. Pan Jezus działający w sakramencie chorych jak Dobry Samarytanin łagodzi cierpienie chorego, a nieraz po prostu przywraca mu zdrowie. W ogóle warto wiedzieć, że namaszczenie jest znakiem udzielenia Ducha

Świętego i upodobnienia do Chrystusa. Samo przecież słowo Chrystus wyraża prawdę, że Pan Jezus jest namaszczony Duchem Świętym.

Zatem przyjmując sakrament namaszczenia, chory otrzymuje wezwanie, ale i pomoc Bożą, ażeby w swojej chorobie być coraz więcej podobnym do Chrystusa.

o. Jacek Salij